

Niemcy na krawędzi przepaści - czekamy na odważny krok Merza naprzód



W ostatnich dniach pojawiły się w Polsce z nieoczekiwanej strony głosy, z których wynika, iż dla naszego kraju silne Niemcy nie są wcale oczekiwanym stanem.

To, że od dawna mówił tak np. Leszek Miller, to specjalnie nie dziwi, bo on przechodził swoje ze Schroederem, więc wie co mówi. Ale guru polskiej neobolszewii czyli A. Kwaśniewski, wyrażający obawy po pierwsze przed opuszczeniem przez Amerykanów Niemiec, po drugie skutkami wzrostu ich wydatków na obronę (a raczej ofensywę), to już nie jest rzecz obojętna.

I co istotne, Kwaśniewski, gdy to mówił, ewidentnie nie znajdował się w stanie choroby charkowskiej. Można zatem powiedzieć, że grono ludzi rozumiejących, że Amerykanie od 1945 roku są w Niemczech nie po to, aby ich bronić przed kimkolwiek z zewnątrz, ale po to by ich chronić przed samymi sobą, dociera do świadomości nawet tych antyamerykańskich ośrodków w Polsce, które reprezentuje Kwaśniewski.

Inna rzecz, że nawet częściowe zmniejszenie obecności wojsk amerykańskich na terenie Niemiec, nie ma z tej perspektywy istotnego znaczenia, bowiem Amerykanie dysponują bardzo wieloma innymi instrumentami trzymania Niemców pod butem.

Tak jak pisałem jeszcze wiosną, wrzesień 2026 roku miał być punktem zwrotnym w historii bundesrepubliki. I z tego punktu widzenia dla mnie, wyniki wyborów w Saksonii Anhalt, na Pomorzu Przednim i w Berlinie nie były żadnym zaskoczeniem (można zresztą prześledzić moje "niemieckie wpisy" w międzyczasie).

Inaczej rzecz się ma z europejską "klasą polityczną", a już zwłaszcza "specjalistami" od Niemiec. O samych Niemcach nie wspominając, którzy wyglądają mniej więcej tak, jak polska tzw. elita po pierwszej turze wyborów prezydenckich w 1990 roku. "Coś się stało", że nic się nie stało samo z siebie, pisałem w poprzednim wpisie, więc teraz warto zastanowić się, co się rzeczywiście stanie wkrótce w Niemczech. Bo widać już wyraźnie, że "niemiecka elita" żadnych wniosków z krwawej łaźni jaką im sprawili Niemcy w tych potrójnych wyborach, nie wyciąga żadnych wniosków.

1. Podsumujmy najpierw te wybory, ale już w kontekście nie tyle ich suchego wyniku, ale perspektyw zarządzania trzema landami.

W Saksonii AfD brakuje trzech mandatów do absolutnej większości. Alternatywna koalicja jest praktycznie niemożliwa, chyba, że CDU złamie zasadę, że nie współpracuje ani z AfD ani z bolszewikami z Linke. Jeśli Sara Wagenknecht "dla spokoju" wesprze AfD, będzie to pierwszy land rządzony przez AfD. Jeśli ugnie się pod presją lewicy, Saksonia będzie musiała iść do kolejnych wyborów. To jedynie przybliży AfD do bezwzględnej większości.

Na Pomorzu AfD też wygrała, ale tam zapewne powstanie neobolszewicka koalicja wokół głównej dzisiaj eksponentki interesów Moskwy w Niemczech Manuela Schwesig z SPD.

Tu koalicja musi obejmować również Zielonych i Linke, ale w SPD nie ma "kordonu sanitarnego" wobec swoich starych towarzyszy z enerdowskiej SED.

Ta koalicja będzie jednak chwiejna wobec wyłącznej siły opozycyjnej na Pomorzu, czyli AfD, bowiem tu Merz osiągnął największy ze swoich sukcesów. Jego CDU nie przekroczyła progu wyborczego 5% i nie ma jej w landtagu.

Jeszcze ciekawiej jest w Berlinie. Tu z kolei znowu ciężką porażkę poniosła CDU, ale i SPD i Zieloni. Wygrały w praktyce dwie skrajności - Linke i AfD. W tym wypadku zapewne skończy się to układem (w pakiecie z Pomorzem) koalicją Zielonych i SPD z Linke.

2. Ten obraz pokazuje, że trzy główne siły niemieckiego mainstreamu (bo przecież żadnej tam demokracji) - CDU, SPD i Zieloni idą w szybkim tempie na dno. CDU poniosła historyczne klęski we wszystkich trzech landach, a nie przebicie 5% na Pomorzu trudno nawet określić klęską.

Coś takiego nie zdarzyło się po 1945 roku. SPD uratowała się (dzięki rosyjskiemu wsparciu) na Pomorzu, ale w obu pozostałych landach również poniosła ciężkie klęski (w Berlinie tylko jeden z niemal 80 mandatów w okręgach jednomandatowych).

Zieloni jeszcze ponad kreską na Pomorzu i w Saksonii, ale z poważnymi spadkami nawet w Berlinie. BSW przebiła się ponad próg tylko w Saksonii, ale postępująca słabość SPD jest dla niej dobrą perspektywą.

3. Pasjonowanie się rzekomymi zagrożeniami ze strony AfD (które mają bardziej werbalny niż realny charakter) nie ma sensu. Jak już bowiem pisałem, AfD w ŻADNYM istotnym z naszego punktu widzenia obszarze - a więc w stosunku do Rosji - nie reprezentuje nic innego niż wszystkie pozostałe niemieckie siły polityczne.

Wszystkie one wypatrują pierwszej możliwej okazji, aby rzucić się w ramiona Kremla. To jest constans niemieckiej polityki od czasów wielkiego Fryderyka i tylko dwaj idioci (z ich punktu widzenia) poszli wbrew tej tendencji (Wilhelm II i Adolf I). I z tego akurat Niemcy lekcję wyciągnęli.

Ciekawsze jest jednak to, co stało się w Berlinie, bo nurt, który zdobył tam większość, to już absolutnie całkowita bolszewia w stylu hiszpańskim. Dość powiedzieć, że głównym bodaj hasłem Linke w Berlinie jest grabienie prywatnej własności mieszkańców ("pustostanów") na potrzeby biednych (czytaj przybyszów).

Nawet sympatyzujący z tą bolszewią komentatorzy, poculi się trochę niepewnie, ale skala sukcesu Linke w Berlinie wobec słabości SPD, a zwłaszcza zmarginalizowanie CDU powoduje, że w Berlinie będzie wkrótce niezły fun.

4. Tak czy inaczej zwycięstwo tendencji ekstremistycznych (Schwesig na Pomorzu, to też jest bolszewicka ekstremistka) pokazuje, do czego doszli Niemcy. A jak na to próbują odpowiedzieć?

W CDU Merz wykorzystuje kompletną panikę, bo nikt zgotowanego przez niego syfu, nie chce przejmować. Merz w swoim stylu powiedział, że trzeba być cierpliwym, co jedynie jeszcze bardziej zirytowało jego koalicyjnych partnerów z SPD. Ci liczyli na odrobinę rozsądku w CDU i na to, że to tam dokona się egzekucja Merza. A oni przy okazji coś ugrają. Ale ponieważ nic takiego nie jawi się (na dzisiaj) na horyzoncie, obie gnijące partie próbują dalej dryfować.

Jeśli taktyka kordonów sanitarnych wobec AfD przyniesie owoce, to rezultat jest oczywisty. Najpóźniej w terminowych wyborach AfD i Linke, a zapewne i BSW zmiotą z powierzchni ziemi ową niemiecką "elitę".

5. Ten scenariusz jest skądinąd z naszej perspektywy najlepszy. Rządy zdziczałych ekstremistów w Niemczech, ale na tyle jeszcze słabych, że bez poważniejszych skutków zewnętrznych, to dla nas najlepsza perspektywa.

Niemcy są na prostej drodze do długotrwałej anihilacji swojej pozycji, co leży w najlepiej pojętym polskim interesie. Przede wszystkim dlatego, że Rosja straci w ten sposób wypróbowanego w każdej sytuacji w historii alianta przeciwko Polsce. Dlatego niech oni się tam żrą w najlepsze. Co także istotne dla polskiej sytuacji, upadek SPD i CDU to również klęska ich głównych polskich agentur - KO i Lewicy. Bez tych protektorów, pójdą one szybko tymi samymi ścieżkami.

6. Jest w tym wszystkim jednak jeden poważniejszy problem. Wzrost niemieckiego potencjału militarnego, może stać się narzędziem wykorzystywanym w okresie nadchodzącej anarchii przez pogrobowców wielkich Niemiec. Syndrom "mały z brzytwą" jest realny. Dlatego tym bardziej musimy dbać o to, by poza amerykańską obecnością wojskową w Polsce, pozostała ich obecność w Niemczech.

A także mieć nadzieję, że konsekwentne pogrążanie niemieckiej gospodarki przez "ekologiczne" grupy nacisku, spowoduje zawalenie możliwości realizacji ich "ambitnych planów wojskowych".

Postępujące sukcesy neobolszewików stanowią zresztą gwarancję tego, że będą oni konsekwentnie ciąć te wydatki również na rzecz swojego głównego elektoratu - owych przybyszów potrzebujących zasiłków, mieszkań i meczetów. I ku oczekiwaniom ich moskiewskich sponsorów.

Podsumowując - jest nadzieja na to, że konsekwentne niszczenie Polski przez koalicję D. Tuska, które miało służyć ponownemu zwasalizowaniu naszego kraju wobec Berlina (jak było do 2015 roku), nie przyniesie efektów. I nie dlatego, że Tusk i jego ferajna nie ustają w zabiegach, aby dyrektywy Berlina wykonywać.

Przeciwnie, stają oni na głowie każdego dnia. Tyle tylko że w tym swoim niszczyielskim amoku nie dostrzegają, że ich niemiecki protektor idzie na dno i nie jest w stanie spożytkować efektów ich trudu.

Tak oto Opatrzność po raz kolejny staje po naszej stronie!

Autor:



Grzegorz Górski - polski prawnik, nauczyciel akademicki, adwokat, polityk, samorządowiec, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor nadzwyczajny m.in. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i Toruńskiej Szkoły Wyższej – Kolegium Jagiellońskiego, od 2011 do 2014 sędzia Trybunału Stanu.

Zdjęcie/grafika: Domena publiczna